

PORANNNA

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Lwów, ul. Sykstuska 19-21 l. p.
Korespondencja: SBA. Lwów.

Numer oddzielny:
we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal.
Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h. — Za przesyłkę pocztową na prowincję jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ
są zamieszczone na czole części inzeratowej.

Nr. 180.

Lwów, wtorek 11. lipca 1911.

Rok 1.

Przygotowywanie terenu.

Konferencje ze stronnictwami. — Program prac sesji letniej.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit“ donosi o sesji letniej:

Prez. gab. br. Gautsch występuje obecnie do przedstawicieli owych grup, które już się ukonstytuowały, zaproszenia na konferencje co do programu sesji letniej. Rokowania rozpoczną się już w najbliższych dniach. Rząd przedłoży nowej Izbie przedewszystkiem rozporządzenia wydane na mocy § 14, t. j. prowizoryum budżetowe i pożyczkę do zatwierdzenia, dalej budżet na r. 1911, oraz te przedłożenia, które zajmowały przedtem Izbę rozwiązaną. Od wyniku rokowań ze stronnictwami będzie zależało, czy Izba zajmie się prócz formalności konstytucyjnych także pracami merytorycznymi. Rząd położy główny nacisk na załatwienie kwestyi bankowej, która jak wiadomo już w dawnej Izbie była przedmiotem dyskusyi w komisji, wobec tego więc załatwienie tej ustawy jest już tylko czystą formalnością. Dalej życzyliby sobie rząd, by dyskusya nad ustawą wojskową przynajmniej w pierwszym czytaniu została ukończona, tj. by odesłano ustawę do komisji. To jednakowoż nastąpiłoby dopiero wtedy, gdyby się stronnictwa zgodziły na bardzo szybkie przeprowadzenie pierwszego czytania, względnie na odesłanie przedłożenia bez pierwszego czytania do komisji.

„Pravo Lidu“ praskie donosi, że socjaliści czescy zostali już na konferencję przez br. Gautscha zaproszeni.

Z powodu otwarcia parlamentu odbędzie się 17. bm. uroczysta msza w kościele św. Szczepana, celebrowana przez arcyb. koad. Nagla.

Wczoraj przyjął p. ez. Gautsch deputację związku przemysłowców, która go zawiadomiła o uchwałach powziętych przez związek w sprawie stanowiska wobec ubezpieczenia społecznego.

Praga. (Tel. wł.). „Nar. Listy“ donoszą z Wiednia, że konferencje br. Gautscha z przywódcami stronnictw dotyczyć będą nie tylko sesji parlamentarnej ale i sprawy uruchomienia Sejmu czeskiego i zagwarantowania spokojnego przebiegu obrad dla Sejmu morawskiego.

Z życia stronnictw.

Wiedeń. (TBK.). Zwołany na 13 sierpnia zjazd chrześc.-społ. partyi robotniczej odbędzie się 8 września.

Przeciw p. Sylwestrowi.

Praga. (Tel. wł.) „Nar. Listy“ piszą, że wybór poleconego przez Związek nar. niem. na prezydenta p. Sylwestra jest bardzo zakwestionowany, bo tak chrześc. społeczni, jak i Czesi są przeciwni jego kandydaturze.

Po pogromie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rozłam w chrześc. społecznym stronnictwie na ratuszu jest z każdym dniem coraz to widoczniejszy. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie grupy klubu obywatelskiego („Bürgerklub“), na którym postanowiono utworzyć nową frakcję w łonie klubu. Akcja ta ma na celu „oczyszczenie“ klubu antysemickiego. Secesyoniści liczą już 23 członków i mają zamiar skoncentrować się około osób Weisskirchnera, Neumayera i Pattaia, by przeciwdziałać wpływom Gessmana, agraryusza i episkopatu. Rywalizacja osobista między burmistrzem Neumayerem a wiceb. Hierhammerem wstąpiła także w stadium krytyczne. Hierhammer oświadczył, że na dzisiejszym posiedzeniu klubu obywatelskiego poruszy całą sprawę swego stosunku do burmistrza i odda ją pod rozstrzygnięcie sądu honorowego.

Klub słoweńsko-chorwacki.

Lublana. (Tel. wł.). Na podstawie przeprowadzonych rokowań ukonstytuuje się dnia 15-go b. m. w Wiedniu klub chorwacko-słoweński, do którego należeć będą posłowie słoweńsko-kłerykalni i 4 Chorwaci dalmatyńscy. Prezesem tego klubu będzie p. Sustersic.

Mandat p. Loewensteina.

Wiedeń. (Tel. wł.) Bawiący tu p. Loewenstein złożył już w kancelaryi Izby oświadczenie, że składa mandat drohobycki. Nowe wybory mogą być jednak dopiero wtedy rozpisane, gdy nowo wybrana Izba się ukonstytuuje i rezygnację tę przyjmie do wiadomości.

Praga. (Tel. wł.). „Nar. Listy“ donoszą, że p. Loewenstein nie będzie się ubiegał ponownie o mandat, gdyby jednak — przypuszcza to pismo — został bez żadnej ze swej strony ingerencji wybrany, to mandat przyjmie.

Papież a wybory.

Insbruck. (Tel. wł.). Konflikt między konserwatystami a chrześc.-społecznymi w Tyrolu oprze się, jak się zdaje, o interwencję papieża. Nie jest mianowicie wykluczone, że papież w formie pisma okrężnego do katolików tyrolskich starać się będzie pogodzić oba stronnictwa.

Rosyjski gość.

Tryest. (TBK.). Przybyła tu rosyjska kanonierka z Zadaru.

Sprawy zagraniczne.

Kongres dziennikarzy słowiańskich.

Belgrad. (TBK.) Gmach skupczyny udekorowany. Sala posiedzeń i galerie przepelnione. Oprócz gości słowiańskich uczestniczyli w

otwarciu zjazdu przedstawiciele serbskich kół politycznych i wszystkich sfer towarzystwa belgradzkiego. Z ramienia rządu przybyli minister spraw wewnętrznych Trifkovic, minister oświaty Sjuba Jovanovic; dalej metropolita Dymitrjew, poseł rosyjski Hartwig, poseł Bułgarii Taszew, przywódcy wszystkich stronnictw, wielu polityków, członków rady stanu i członków akademii. W łozach zajęło miejsca wiele pań. O godz. 10. przedpoł. zabrał głos prezes Związku prasy słowiańskiej Holecek i zagał prace kongresu jednogodzinną mową czeską, w której wskazał na znaczenie Związku słowiańskiej prasy i na dotychczasowe wyniki prac zjazdów słowiańskich, owoce ich na polu ożywienia poczucia solidarności i wzajemności słowiańskiej.

Na wniosek Holecka wybrano następnie przez aklamację prezydentem kongresu Bronisława Nusicza, prezesa serbskiego Tow. dziennikarzy. Wiceprezesami zostali: Kulačzkowski (Rosyanin), Miszkowski (Czech), Wajanski (Polak?), Gerłowicz (Chorwat), Gabrscek (Słowiec), Kruij (Serb z Bośni), SzczaWiński (dziennikarz rosyjski).

Po wyborze sekretarzy powitał prezydent Nusicz gości słowiańskich i dziękował za zaszczytny dlań wybór. Następnie zaproponował, aby w uznaniu wielkich zasług dla wszechsłowiańskiej prasy wybrać Holecka honorowym prezydentem. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie i urządzono Holeckowi owację.

Minister oświaty Jovanovic w długiej mowie powitał kongres imieniem serbskiego narodu, wyrażając nadzieję, że ten dziesiąty, a więc jubileuszowy kongres będzie jutrzeńką lepszej przyszłości dla wszystkich Słowian. Następnie witał wszystkich obecnych braci słowiańskich: Serbów, Czechów, Polaków, Rosyan, Chorwatów, którzy zawsze w Belgradzie są miłymi gośćmi. Minister oświadczył, że ponieważ następnego dnia nie będzie mógł z powodu nagłych przeszkód wygłosić referatu p.t. „Prasa słowiańska jako orędowniczka pokoju“, — prosi wszystkich słowiańskich dziennikarzy, aby, jak to już Holecek wspomniał, prasa słowiańska, która dotychczas z mętnych czerpała źródła, wyemancypowała się i poszła za przykładem wielkich, potężnych państw i uciekała się do sądów rozjemczych wszędzie, gdzie dwa braterskie narody słowiańskie prowadzą spór. Mowca zakończył słowami „Per aspera ad astra“.

Potem mówił imieniem Akad. umiejęt. Jowan Sujowic, imieniem uniwersytetu prof. Gawryłowic, imieniem miasta burmistrz Dawidowic.

Ze względu na spóźnioną porę nie wyczerpano porządku dziennego i nie wygłoszono zapowiedzianych referatów, lecz udano się na wystawę prasy słowiańskiej, którą otworzył następcą tronu ks. Aleksander. Na wystawie jest około 10 tysięcy gazet wszystkich narodów słowiańskich.

Belgrad (TBK.). Popołudniu zebrali się członkowie kongresu na plac przed katedrą, gdzie metropolita Dymitrjew celebrował requiem

na grobie wielkiego uczonego serbskiego Dosilje Obradovica.

Sępy nad Marokko.

Pierwsza konferencja.

Berlin. (Tel. wł.). Konferencja francuskiego ambasadora Cambona z sekretarzem stanu Kiderlen-Wächterem trwała godzinę. Prasa francuska podaje pewne szczegóły z przebiegu konferencji i tak n. p. twierdzi, że Kiderlen-Wächter miał wyrazić zdziwienie z tego powodu, iż Cambon nie ma wystarczających pełnomocnictw. (Donosi o tem „Matin“ red.). W kołach berlińskich zapewniają, że ta pierwsza konferencja miała tylko informacyjny charakter, a rokowania wogóle potrwać bardzo długo, choćby dlatego, że o wszystkich ich fazach musi być powiadomiony gabinet londyński. O cofnięciu „Berlina“ z Agadiru nie było mowy. Cambon też nie stawiał w tym kierunku żądania.

Paryż. (TBK.). (Ag. Hav.). Na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń da się stwierdzić, że francusko-niemieckie rokowania przyjmują przebieg korzystny. Obawy, by w stosunkach obu państw nastąpiło napięcie, znikły. O ile z jednej strony rząd angielski energicznie zapewnił Francję o swem współuczestnictwie, to z drugiej i Rosya nie szczędziła poparcia, interweniując dwukrotnie, by dać poznać, że w zupełności podziela zapatrywania francuskie.

Austriackie palce w drzwiach marokańskich.

Londyn. (Tel. wł.). W tutejszych kołach dyplomatycznych istnieje zapatrywanie, że gdyby Austro-Węgry miały popierać agresywną politykę rządu niemieckiego, to mogłoby to wywołać bardzo przykrą komplikację w sytuacji. Z niektórych stron zwracają uwagę na to, że hr. Aehrenthal chce przy tej sposobności użyć coś i dla Austro-Węgrów.

Hiszpanie i Francuzi w Marokko.

Londyn. (TBK.). Biuro Reutersa donosi z Elksar, że liczba znajdującego się tam wojska hiszpańskiego wynosi 1500 ludzi. W Garb mieszkający występują przeciw Hiszpanom. Przed 2 dniami oddział hiszpański chciał wmaszerować do Szukelardu, ale z powodu przybycia tam w tej chwili Francuzów, wycofał się. Francuzi również się wycofali.

Interpelacja i odpowiedź na czasie.

Paryż. (TBK.). W Izbie deputowanych, w odpowiedzi na zapytanie w sprawie naczelnej komendy w armii, oświadczył minister wojny, że może Izbę uspokoić, iż armia jest zawsze gotowa do boju, a rząd niczego nie zaniedbuje, co jest potrzebne dla bezpieczeństwa i potęgi armii.

Wulkan bałkański.

Wróć, nie wróć?

Berlin. (Tel. wł.). „Voss. Ztg.“ donosi z Cetynii: Turecki poseł cetynski osobiście starał się wpłynąć na przebywających w Podgoricy zbiegów malisorskich, by powrócili do ojczyzny. Interwencja ta jednak, podobnie jak i arcybiskupa ze Skutari, pozostała bez skutku.

Berlin. (Tel. wł.). „Loc. Anzeiger“ donosi z Konstantynopola, że choć Albańczycy twierdzą, iż nie mogą absolutnie przyjąć dotychczasowych ustępstw ze strony Turcyi, to przecie nie ulega wątpliwości, że podróż sułtana do Macedonii zrobiła dobre wrażenie i że powstanie wkrótce będzie zupełnie ukończone.

Wielki wezyr był wczoraj na posłuchaniu u sułtana i oświadczył mu, że większa część Malisorów już się poddała.

Na skargę do Europy.

Wiedeń. (TBK.). Przywódca Albańczyków, deputowany Izmail Kemal bej przybył tu i prawdopodobnie uda się stąd do Rzymu, Paryża i Londynu.

Czego chcą Albańczycy?

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit“ ogłasza wywiad z bawijcem we Wiedniu przywódcą Albańczyków Ismail Kemal-bejem, który oświadczył, że Albańczycy życzą sobie takiego liberalnego rządu tureckiego, któryby przy uwzględnieniu jednolitości państwa, uznał prawa narodowe każdego szczepu. Tylko w ten sposób zdoła Turcyja przeprowadzić sanację stosunków politycznych. Albania walczy w obronie praw swoich oraz praw wszystkich narodowości w Turcyi.

Nowe przedłużenie terminu.

Frankfurt. (Tel. wł.). „Fr. Ztg.“ donosi, że Torgut-Szefket pasza wskutek uchwały rady ministrów przedłużył termin poddania się powstańców o 10 dni.

Nowe bandy bułgarskie.

Saloniki. (TBK.). Z Koczyna donoszą o wystąpieniu nowych, silnych band bułgarskich. Z tego powodu wzmocniono strażę graniczne tureckie.

Rewizja konstytucji bułgarskiej.

Tirnowo. (TBK.). Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego deput. radykał Zanow odczytał imieniem skrajnej lewicy protest oświadczenia, że ze względu na to, iż przez proklamowanie Bułgaryi królestwem i podniesienie jej do rządu królestw, konstytucja została naruszona, zgromadzenie odrzuca zmianę i zatrzymuje nadal tytuł księstwa.

Minister skarbu Teodorow i przywódca liberałów Peczow bronili przedłożenia i ganił zachowanie się skrajnej lewicy (oklaski).

Po przemowie prez. gabinetu Geszowa zgromadzenie 332 głosami przeciw 50 uchwaliło art. I. zmienionej konstytucji, podług którego w tekście wszystkich ustaw wyrazy „księżstwo“, „księstwo“ mają być mienione na „królestwo“ i „królestwo“.

Z francuskiej Izby deputowanych.

Paryż. (TBK.). Izba obradowała nad sprawą przyjęcia kolejarzy. Caillaux przyrzekł wstawić się za ich przyjęciem, odmówił jednak wydania zarządzeń przeciw towarzystwom kolejowym. Po hałaśliwych scenach przyjęto rezolucję z zaufaniem dla rządu 433 głosami przeciw 86.

Zamordowanie francuskiego lekarza.

Paryż. (Tel. wł.). Według wiadomości, otrzymanych przez tutejsze ministerstwo kolonii, został 5. czerwca zamordowany w Wadai (Afryka centralna) lekarz wojskowy dr. Pouillet. Przeciw krajowcom, którzy zbrodnię popełnili, urządził pułkownik Largean wyprawę karną.

Ferye parlamentarne.

Rzym (TBK.). Parlament odroczone.

Grube nieporozumienie.

Ymuiden (nad morzem półn. w Holandyi). (TBK.). Gdy okręt „Alster“ płynący do Hamburga, przejeżdżał obok okrętu „Istom“ (?), wezwany został do zatrzymania się. Gdy „Alster“ dwukrotnie wezwania nie usłuchał, wtedy z „Istom“ dano 12 strzałów, które jednak nikt nie raniły.

Amterdam (TBK.). Sądzą tu, że strzelanie do „Alster“ polegało na nieporozumieniu.

P. Castro nie chce kończyć kariery.

Londyn. (Tel. wł.). Obiegają tu pogłoski, że prez. Castro wylądował z 2000 żołnierzy w Wenezueli. Castro ma zamiar restytuować się w prezydenturze.

Z zaboru rosyjskiego i caratu.

Zapis dobroczynny.

Łódź (Tel. pryw.). Chrześcijańskie Tow. dobroczynności otrzymało w zapisie Jul. Kunitzera 13050 rubli. Postanowiono uzupełnić tę sumę do 25000 rubli i wybudować schronisko dla wdów i sierót po robotnikach.

Drugi dreadnought rosyjski.

Petersburg. (TBK.). Wczoraj spuszczone na wodę drugi dreadnought rosyjski „Połtawa“ o długości 180 m., szerokości 26'5 m., a pojemności 23.000 ton.

Z Poznańskiego.

W obawie o całość Prus.

Poznań (Tel. pryw.). Rząd zakazał wiecu w hucie Laury z powodu, że w dniu tym kilka stowarzyszeń urządzało zabawy letnie i wzmarsz w poblizze miejsca zebrania, zachodziła więc obawa nagromadzenia się znacznej ilości ludzi i zakłócenia porządku publicznego.

Z kraju.

Seminaryum gospodarstwa domowego.

Kraków. (TBK.). Sekcja szkolna Rady miasta uchwaliła odnieść się do ministerstwa o założenie w Krakowie i otwarcie już we wrześniu seminaryum dla kandydatek na nauczycielki gospodarstwa domowego, celem wprowadzenia tej nauki w innych miastach kraju.

Różne.

Ołbrzymia katastrofa okrętowa.

Berlin. (Tel. wł.). „Berl. Tagb.“ donosi z Nowego Yorku, że na wybrzeżu kalifornijskiem rozbił się okręt „Sta Rosa“. 275 osób zginęło, 192 uratowano.

Powódzie.

Budapeszt. (TBK.). Z wielu miejscowości Węgier donoszą o wylewach i szkodach przez nie wyrządzonych.

Następstwa trzęsienia ziemi.

Budapeszt. (TBK.). Na rogu ulicy Arena zapadła się wczoraj popołudniu ziemia na przestrzeni 20 m. na wzdłuż i 25 metrów w głąb. Wiele wozów wpadło do otchłani, rury wodociągowe pękły, tak, że konie potonęły, a ludzi z trudem uratowało pogotowie i straż ogniowa. Miejski urząd techniczny stwierdza, że zapadnięcie się ziemi jest następstwem ostatniego trzęsienia ziemi. Rury wodociągowe i gazowe; przewody elektryczne musiano zapieczętować, by uniknąć dalszej katastrofy. Wypadków takich należy oczekiwać i w innych punktach miasta.

Cholera.

Mikołajewsk (gub. Samara). (TBK.) W ostatnich 5 dniach zachorowało 15 osób na cholere, jedna zmarła. W kilku innych okręgach stwierdzono poszczególne wypadki.

Ofiara „powietrza“.

Juist. (Hanower) (TBK.). Wczoraj znaleziono tu zwłoki jednego z pasażerów balonu z Frankfurtu „Andromeda“, który uległ wypadkowi 26 czerwca.

Z lotnictwa.

Halberstadt. (TBK.) Do lotu okrężnego wzlecieli dziś rano i podążyli w kierunku do Berlina König, Büchner, Vollmüller i Laitsch. **Johannesthal** pod Berlinem. (TBK.) Z powodu zepsucia się motorów wylądowali w drodze do Berlina, Vollmüller, König i Laitsch. Büchner

o godz. 6 m. 45 wylądował tu gładko, witany burzliwymi oklaskami przez zgromadzone tłumy. Obecny był przy tem także książę pruski Fryderyk Leopold.

Jubileusz uniwersytetu.

Wrocław. (Tel. wł.). Wrocławski uniwersytet będzie w pierwszych trzech dniach sierpnia obchodził uroczyste jubileusz stułetniego istnienia.

Depesze „Ekonomisty”

Z ruchu strajkowego.

Manchester. (TBK.). Robotnicy portowi na wczorajszym zgromadzeniu przyjęli ułożone za pośrednictwem urzędu rozjemczego z pracodawcami warunki, według których właściciele okrętów podwyższają taryfę. Uchwalono przystąpić do pracy, skoro tylko spór woźniców z pracodawcami będzie ułagodzony. Woźnice, pozostający w służbie kolei, uchwalili wrócić do pracy na dawnych warunkach, jeżeli sprawa innych woźniców będzie pomyślnie załatwiona. Ci ostatni wbrew radzie przywódców postanowili odrzucić warunki pracodawców.

Paryż (TBK.). Dwie trzecie robotników budowlanych strajkuje.

Saragossa. (TBK.). Wczoraj rozpoczął się tu strajk generalny.

Budapeszt. (TBK.). Robotnicy piekarscy strajkują, tylko w 40 piekarniach jeszcze pracują. Wczoraj nie można już było dostać pieczywa.

Olbrzymi lokaut.

Sztokholm (TBK.). Zapowiedziany lokaut 40000 robotników budowlanych rozpoczął się wczoraj.

Z sali sądowej.

Odpowiedzialność kraju za przewinienia organów tegoż.

Dnia 19. maja 1908 r. wieczorem uległ na publicznej drodze powiatowej, między Jarosła-

wiem a Rozwienicą, jadący z komisji sędzia dr. St. A. wypadkowi w ten sposób, że pojazd w którym jechał dr. St. A., stoczył się w przepaść razem z końmi, przywalając go swoim ciężarem i powodując znaczne okaleczenia.

Powodem tego wypadku była ta okoliczność, że kierownik techniczny Wydziału krajowego, regulujący wspomnianą drogę powiatową, zaniedbał w zupełności środków ostrożności dla ostrzeżenia i ochrony jadących tą drogą, gdyż drogi tej, rozkopanej do nader wąskiej szerokości i prowadzącej tuż nad przepaścią, ani znakami ostrzegawczymi ani światłem, ani też w inny sposób nie zabezpieczył.

Przeprowadzone dochodzenia karne ustaliły winę inżyniera Wydziału krajowego, który został też uznany winnym przekroczenia z §. 335 u. k.

Ciężko uszkodzony sędzia dr. St. A., który wskutek odniesionych uszkodzeń stał się niezdolnym do wykonywania urzędu sędziowskiego — w następstwie czego spensjonowano go, wytoczył przez dr. Tadeusza Dwernickiego skargę o odszkodowanie przeciwko funduszowi krajowemu galicyjskiemu, jako odpowiedzialnemu za przewinienia swych funkcjonaryuszy.

Zastępca pozwanego funduszu, dr. Tadeusz Sołowij bronił się tem, że kraj, względnie Wydział krajowy jest jednostką prawnopubliczną podobnie jak państwo, a wykonując jakieś czynności przez swoje organa, a względnie urzędników, czyni to na mocy postanowień juris publici, w tym wypadku ustawy drogowej, a nie na mocy prywatno-prawnej umowy. Kraj nie może być traktowany pod względem odpowiedzialności cywilno-prawnej na równi z każdym innym przedsiębiorcą, który wykonuje czynności na podstawie umowy prywatnej i przez ludzi do takich czynności najętych, za których wybór odpowiada po myśli §. 1315 u. cyw. Ponieważ niema dotychczas ustawy nakładającej na kraj, względnie na skarb krajowy i jego poszczególne fundusze, odpowiedzialności cywilno-prawnej za przewinienia urzędowe ich organów i wynikłe stąd dla osób trzecich szkody, przeto wedle ogółej zasady prawnej w § 1313 u. cyw. wyrażonej, kraj, względnie Wydział krajowy nie jest odpowiedzialny za bezprawne czynności urzędników, w których nie brał żadnego udziału.

Wyrokiem Sądu obwodowego w Przemyślu — przed którym powyższy spór się toczył, orzeczono odpowiedzialność kraju jako osoby

moralnej za czynności swych funkcjonaryuszy, które to czynności jako czynności własne kraju muszą być uważane (§. 26. i 27. u. c.) i dlatego też zawinienia organów kraju spadają na kraj, który za takowe odpowiadać musi podobnie jak osoba fizyczna, na co też wskazuje przepis §. 337. u. c.

Wyrok Sądu krajowego wyższego we Lwowie zatwierdził wyrok I. instancji przyczem podniesiono, że zarzut pozwanego niedopuszczalności drogi sądowej — jest nieuzasadniony.

Zasadniczo istnieje dopuszczalność takiej skargi zarówno przeciw państwu jakoteż przeciw innym prawnopublicznym osobom moralnym, ile że §. 1338 ust. cyw. w tej mierze żadnej różnicy nie czyni, a zdolność do popełnienia deliktu ze strony takiej osoby uznana jest w §. 337. u. c. odnośnie do gminy, co się z natury rzeczy także do innych moralnych prawnopublicznych osób odnosić musi.

Nadto dekret nadw. z 4 marca 1806 roku l. 758 Zb. u. s. powoływany na stwierdzenie niedopuszczalności drogi sądowej odnośnie do państwa, zabrania jedynie wytoczenia skargi przeciw urzędnikom państwowym, a historia powstania tego dekretu stwierdza, że poszkodowanej stronie wolno zawsze w drodze sądowej wystąpić przeciw władzy, która zawsze (in jedem Falle) jest odpowiedzialną za czynności urzędowe swoich urzędników.

W każdym razie dekret ten, odnoszący się do państwa i stanowiący wyjątek od zasady, że kwestya odszkodowania należy do orzecznictwa sądów, nie mógłby przez analogię być stosowany do organów autonomicznych we własnym zakresie działania.

Ponadto § 12 ustawy zasadniczej z 21-go grudnia 1867 l. 145 Dz. p. p. postanawia, że cywilno-prawna odpowiedzialność urzędników unormowaną zostanie przez ustawę, a tem samem oznacza roszczenie odszkodowawcze, jako prawo prywatne.

Wyrokiem Najwyższego Trybunału zatwierdzono wyrok sądu krajowego wyższego we Lwowie, — a tem samem orzeczono, że kraj za przewinienia swych funkcjonaryuszy jest odpowiedzialny — a sądy cywilne są powołane do rozstrzygania tychże spraw.

CYRIL-BERGER.

W roku 2130.

XXXI.

Koniec Trusterów.

W kilka dni po tej wielkiej manifestacji, w różnych dzielnicach robotniczych wybuchły strejki.

Jima Stappletona brakło, więc lud z tem większą zaciętością rwał się do dzieła zemsty. Nadarmo Trusterzy chcieli stłumić gorączkę rewolucji. Głos Ben-Hula rozbrzmiewał tryumfująco po okolicy.

Iskrą rzuconą na prochy była wiadomość, że Trusterzy zdemolować i zrównać z ziemią kazali wielki dom ludowy, za wywieszenie na nim żałobnej flagi po śmierci Jima Stappletona. Bójki i rozruchy trwały przez całą noc, a nad ranem robotnicy podpalili wielką fabrykę celulozową, ażeby zmusić do ucieczki powietrzną brygadę tajnej policji. Repressya ze strony Trusterów była zacięła. Zaciągnęli w szeregi czarną gwardyę i ta walczyła ze strajkującymi przez trzy dni. Nie były to już zwykłe rozruchy uliczne, lecz świt rewolucji, której złowieszcze widmo rozciągało nad Londynem krwiożercze ramiona.

Lud starał się zająć Old Deer Park, by stamtąd tem łatwiej dostać się do klubu Unicum. Pewnego dnia wieczorem, posadami miasta zatrzęsła silna detonacya. To Clifford wysadził w powietrze całą, najbardziej wzburzoną dzielnicę. Ogromna liczba walczących zginęła pod gruzami. W Bermondsey ziemia się usunęła, grzebiąc znów tysiące nieszczęśliwych. Woda Tamizy wzniosła się z powodu otwarcia tam wysoko ponad zwykły poziom, a sztuczną

45

trąbą wyrzucona o sto metrów w górę opadła na ulice zatapiając tych, co byli w tej części miasta.

Straszliwy terror wielkorządcy podniecił tylko rozszalałe tłumy. Wszyscy ci, którzy dotychczas trzymali się na uboczu, połączyli się z szeregiami rewolucyjnymi. Trzy miliony stały czoło wrogowi rządowi.

Eksplozya, którą Clifford chciał przywrócić spokój, spowodowała, że zawałił się wielki komin pieców centralnych we wschodniej części Londynu, olbrzymi słup ognia wystrzelił w górę, ponad wieże najwyższych gmachów.

Zaledwie to przebrzmiało, wśród popłochu zbuntowanych tłumów, gdy już nowa wieść niosła, że Clifford z pomocą Czarnej gwardji opanowuje wszystkie wieże wodne i rezerwoary nad brzegiem rzeki. Mówiono w szalonej trwodzie, że wodę kazali Trusterzy zwrócić w podziemia pieca centralnego, by wywołać tem trzęsienie ziemi i zgubić jednym zamachem całe miasto. W istocie, cała plejada statków powietrznych wyfrunęła ze wzgórza Richemondu. Trusterzy i ich zaufani w ten sposób chcieli ująć przed katastrofą. Lud zrozumiał, że za wszelką cenę odbić musi Czarnej gwardji dostęp do machin wodnych.

Z wszystkich stron miasta gnały niezliczone tłumy, by stoczyć ostateczną walkę. Odziały policji przebiegały drogę deroscofanu i na szczytach gmachów najwyższych rozmieszczały swe posterunki. Bezsilna pięść tłumy wyciągała się ku nim z strasliwą groźbą. Tłum ponurego obrazu był buchający z pieców centralnych słup ognia. Od czasu do czasu wrzask i wycie tłumów głośzyły detonacye, spowodowane umyślnie przez Trusterów wywoływana eksplozyą gazów. Statki powietrzne, podrzucane silnym prądem powietrza, uderzały o siebie, lub

odlatywały, nie mogąc stawić oporu powietrznej fali.

Po jednej, silniejszej detonacyi odleciały prawie na milę od miejsca walki. Obiegające tłumy, korzystając z chwili, gdy je śledzić przestały oczy policji i gdy pociski, rzucone z aeroplanów, osłabły, przypuściły ostateczny szturm. Depcąc po stosach rannych i zabitych, dotarły do głównego wejścia i przedostały się do wnętrza wodnych wież. Ilość walczących stanowiła tak znaczną przewagę nad wojskiem Trusterów, że z łatwością opanowali miejsce walki i rzucili się z tryumfalnym okrzykiem na rozliczne maszyny. W niespełna godzinę trzony korhove były porozbijane, koła rozpedowe rozebrane, cylindry i kotły opróżnione z pary, tak, że powracająca brygada powietrzna widząc to spustoszenie, cofnęła się sromotnie nad wzgórze Richemondu.

Od trzech dni wstrzymano transporty żywności. Tłum splądrował resztę prowiantu w magazynach, a widmo głodu musiało wkrótce położyć tamę rewolucji. Przywódcy ludu postanowili więc dopuścić ostateczny szturm do klubu Unicum, centrum organizmu społecznego i źródła terroru.

Ziemia i niebo drżały od coraz zaciętszej walki. Dymy ze zgliszcz przestąpiły ciemną oponą niebo, a krew, płynąca strumieniem, zabarwiła wodę Tamizy.

Członkowie rodzin Trusterów uważali, że najbezpieczniej będzie opuścić miasto i odlecieć do Szkocji. Lecz mściwy tłum wyszedł chwilę odjazdu i pożegnał swych dawnych panów wiatami z armatek szybkostrzelnych. Trzysta kul na minutę uderzało o powietrzne motory... Potrzaskane skrzydła olbrzymich ptaków leciały w dół, ciągnąc w przepaść śmierci uciekinierów. Między innymi był i Clarkson. Widział

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: Rzym.-kat. 11. Pelagii.

Gr.-kat. 28. Kyrą i Iwana.

Wschód słońca o godzinie 3:27 rano, zachód o godzinie 7:31 popołudniu.

Repertuar operetki poznańskiej w teatrze miejskim we Lwowie.

We wtorek, 11. lipca, „Wesoła wdówka“.

W środę, 12. lipca, „Dziewczę z lalczką“.

We czwartek, 13. lipca, „Baron cygański“.

W piątek, 14. lipca, „Księżniczka dolarów“.

Z krajowego Związku naucz. ludowych w Galicyi. V. Zjazd delegatów kraj. Związku naucz. ludowego w Galicyi odbędzie się w Krakowie dopiero w dniu 9. września z tego powodu, że w czasie wakacyjnym nie mogłyby się odbyć zgromadzenia „Ognisk“ w celu przeprowadzenia dyskusji nad przedłożonymi przez zarząd Związku projektami zmiany statutu i pragmatyki. W celu powzięcia w tych sprawach uchwały i wyboru delegatów na zjazd mają zarządy „Ognisk“ i „Kół“ zwołać zebrania członków z końcem sierpnia i z początkiem września. Nazwiska delegatów (tek) z dokładnym podaniem miejsca pobytu, ostatniej poczty i powiatu, należy nadesłać naczelnemu zarządowi do dnia 5. września. W dniu 8. września odbędzie się posiedzenie pełnego naczelnego zarządu Związku.

P. Jelenc, prezes „Zavezy austr. jugoslovanskih uciteljskih drustev v Ljublani“ i p. Skalicky, prezes „Zemske ustredni Jednoty ucitelstva mes. skol. ceskych w Kralovstvi Ceskem“ zwrócili się do prezydium Związku słowiańskiego nauczycielstwa z prośbą o zmianę terminu zjazdu, gdyż w oznaczonym czasie w tym roku z różnych powodów Słowenicy i Czesi nie mogą przybyć na zjazd. Prezydium Związku słow. naucz., uznając, że bez udziału Słowenów i Czechów zjazd nie byłby ogólnosłowiański, czuło się zniewolonem do odroczenia zjazdu. Zgłoszonym już uczestnikom zwraca komitet pieniądze z odpowiednim wyjaśnieniem.

Pożegnanie dyrektora Pomorskiego. W sobotę odbyło się w Akademii rolniczej w Dublanach uroczyste pożegnanie dyrektora Pomorskiego, który ustępuje, ażeby objąć w Warszawie ważny posterunek społeczno-rolniczy. P. Pomorski, czynny od lat 18 jako profesor, a od lat 6 jako dyrektor Akademii dublańskiej, zjednał sobie powszechny szacunek i jednogłośnie uznanie w naszych kołach rolniczych. Wyrazem

swój motor eksplodujący, lecz nie widział już jak dumna jego głowa legła rozbita u stóp pogardzonego tłumu.

Wokoło Richemonda zbiegło się wszystko, co żyło. Gęsty opar zasnuł mury pałacu. Trusterzy otoczyli się trującą mgłą i czekali spokojnie, by głód dokończył dzieła przewrotu. Lecz mściwość tłumów nie ustąpiła przed obawą śmierci. Wdzierali się ze wzgórze na wzgórze, szukając na wyżynietchu dla zduszonych piersi, zdobywały coraz bliższą pięćdziesiątą ziemi, a okrzyki i przekleństwa objęły się coraz wyraźniej o szklane ściany pałacu.

Przyszła wreszcie noc, w ciągu której przednia straż rewolucjonistów dotarła do ogrodów, okalających twierdzę Trusterów. Na panów świata padł wyrok śmierci. Powietrzna brygada widząc, że ostatni posterunek stracony, zostawiła obleganych na łaskę losu i odleciała na północ. Wtedy czerń zapamiętała, zgłodziła i chciwa krwi wtargnęła do wnętrza pałacu, mordując i niszcząc wszystko, co w nim znalazła.

Blady świt zimowy zajaśniał nad kupą gruzów, z pośród których sterczała czarna flaga. Z dumnej strażnicy, z której dotąd szły wyroki życia i śmierci poddanych, zostało trochę rozwalonych murów. U słupa żelaznego kołysała się urwana winda, podobna do olbrzymiego, złamanego maku na wysokiej łądydze. Wyżej sterczała samotna platforma, w lazur niebieski wpatrzona, a na niej z twarzą w niebo zwróconą leżał trup Clifforda.

Tak spełniły się przepowiednie Herberta Wilde.

KONIEC.

tęgo było serdeczne pożegnanie, urządzone w sobotę w Akademii.

Licznie zebrani profesorowie i słuchacze zegnali swego kolegę i kierownika. Imieniem profesorów przemawiał p. dr. Pawlik, imieniem młodzieży p. Turkowski, prócz tego ks. rektor Weredyński. W imieniu Wydziału krajowego dziękował ustępującemu dyrektorowi zastępca Marszałka krajowego dr. Pilat. Wzruszony owacyą p. Pomorski dziękował w dłuższym przemówieniu za uznanie i wyjaśnił powody swego ustąpienia, kończąc życzeniami rozwoju Akademii dublańskiej, w której pozostawia dłuższy okres swego życia i liczne ślady swej pracy.

Wydział Tow. Bursy im. Stefana Bato-rego składa najgorętsze podziękowanie komitetowi pań i panów, który przez szereg tygodni z wielkim poświęceniem i trudem pracował nad urządzeniem festynu na dochód bursy. Wynik kasowy przyczynił się w wysokim stopniu do utrwalenia bytu bursy. Również gorąco dziękuje Wydziału patriotycznemu kupiectwu lwowskiemu, zarządom browarów akcyjnego i p. Wiksła i mleczarni Przeworskiej za dostarczenie pięknych fantów i zaopatrzenie bufetu, oraz chórowi akademickiemu, p. kapelmistrzowi Rollowi i muzyce korpusów wakacyjnych za uświetnienie festynu swym łaskawym udziałem.

Podziękowanie. Wydział „Tow. kolonii wakacyjnych dla diatwy wyzn. mojżesz.“ składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy z okazji śmierci nieodżałowanego prezesa bł. p. dr. Adolfa Liliena raczyli złożyć zamiast wieńców datki na rzecz instytucji. Datki te będą szczegółowo wykazane w sprawozdaniu rocznem.

— „Związek urzędników i urzędniczek prywatnych Galicyi i Śląska“ założony przed trzema miesiącami, przystępuje obecnie do opracowania szematyzmu obejmującego wszystkie kategorie urzędników prywatnych, zamieszkałych w Galicyi.

Szematyzm będzie zawierać imię, nazwisko, miasto i firmę, w której urzędnik jest zatrudniony, nadto ściśle alfabetyczny spis urzędników z wykazem stronicy, na której jest pomieszczony.

Związek urzędników przez dokładne opracowanie takiego szematyzmu chce dać fundament dla przyszłej swej działalności przez urzędników i dla dobra urzędników prowadzonej.

Posiadając już 18.000 adresów urzędników i urzędniczek prywatnych, zwracamy się do urzędników obojga płci w całej Galicyi, ażeby zechcieli umożliwić nam uzupełnienie i skontrolowanie naszych adresów przez nadsyłanie nam swych adresów (pl. Bernardyński 7), z podaniem firmy, w której są zatrudnieni, a przez to ułatwili nam naszą pracę.

Nowa katedra z ruskim językiem wykładowym na uniw. lwowskim. W sobotę odbył się wykład habilitacyjny Dr. Stefana Tomaszewskiego, prof. filii gim. akad., na temat: „Sprawa bośniacka w historii Austro-Węgier“. Po wykładzie wydział filozoficzny postanowił przyznać Dr. T. „veniam legendi“ w zakresie historii austriackiej z ruskim językiem wykładowym, a uchwałę tę przedłożyć do załatwienia ministerstwu oświaty.

Kurs perukarstwa i fryzjerstwa damskiego. Instytut technologiczny lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej zamierza urządzić w połowie lipca b. r. majsterski zawodowy kurs perukarstwa i kurs fryzjerstwa damskiego. Każdy z tych kursów potrwa 4 tygodnie. Kurs perukarstwa rozpocznie się we wtorek dnia 18. lipca b. r., kurs fryzjerstwa damskiego w środę dnia 16. sierpnia b. r. O przyjęcie na kurs perukarstwa ubiegać się mogą posiadający kartę przemysłową majstrowie fryzjerscy (mężczyźni i kobiety), na kurs zaś fryzjerstwa damskiego majstrowie fryzjerscy, a w razie wolnych miejsc także żony majstrów fryzjerskich. Podania należyce udokumentowane na jeden z tych kursów, względnie na oba kursy, należy wnieść do dnia 15. lipca b. r. na ręce Instytutu technologicznego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie (ul. Bourlarda 1. 5)

Stan ofiar zajęcia w restauracji Musiałowicza. Postrzeleni w zajściu u Musiałowicza

pp. dr. Klasten i Kniess znajdują się ciągle pod troskliwą opieką lekarzy.

Dr. Klasten ma kulę w boku, która zostanie wyjęta dopiero po pewnym czasie, gdyż operacja przy świeżej, zaognionej ranie mogłaby być niebezpieczną. P. Kniess leży w szpitalu pod grozą paraliżu prawego boku. Na razie wystąpiły u niego sprężenia prawej ręki i nogi, a lekarze czynią co mogą, by nieszczęśliwego uratować od kalectwa na całe życie.

Lekka pozornie rana wywołać może dlatego tak okropne następstwa, gdyż naruszone zostały prawdopodobnie naczynia krwionośne i nerwy.

Charakterystyczne są zeznania sprawcy, który twierdzi, że strzelił do dr. Klastena i p. Kniessa dopiero wtedy, kiedy mu dr. K. zagroził wymierzonym weń rewolwerem. Tymczasem świadkowie sceny zeznają, że dr. K. rewolweru w ręce stanowczo nie miał.

Zbiegły małżonek. Pepi Berger, zamężna Perman, zwołała się do policji z prośbą o przytrzymanie jej męża Izidora, który zabrawszy jej z domu wiele wartościowych rzeczy, znikł. Pewna znajoma porzuconej żony widziała męża—uciekinięra w Przemysłu i dowiedziała się tam, że wyjeżdża on do Rumunii. Policja uwiadomiła o tem odnośne władze w innych miastach.

Awanturka. Poziomkowy, śmietankowy, i jajowy bigos zrobiła niejaka Anastazyja Karaban z towarów sprzedawanych na rynku przez Hnatą Hartyńca. Przytem pobiła srodze właściciela wiktuałów i wyrwała mu garść włosów z czupryny. Hartyniec nie zna powodów tych oznak niesympatii; Anastazyja urządziła jak się zdaje całą awanturę tylko w przypływie temperamentu podnieconego alkoholem. Nawet przy przesłuchaniu jeszcze usiłowała powtórzyć na Hartyńcu operację. Zamknięto ją w areszcie.

Znłżki na kolejach włoskich. Z okazji odbywających się w bieżącym roku uroczystości we Włoszech, oraz wystaw w Rzymie, Florencji i Turynie, zaprowadzili koleje włoskie następujące udogodnienia dla publiczności:

Na podstawie specjalnych biletów zeszytowych, oraz wykazów, uzyskuje się zniżenie cen jazdy na liniach kolei włoskich, oraz odpowiedni opust z cen wstępu na wystawy, do muzeów, teatrów i t. d. — Dla wygody podróżnych z Galicyi zaprowadzono sprzedaż tych zeszytów i wykazów w kasach osobowych na stacjach: Podwołoczyska, Tarnopol, Brody, Lwów, Lwów-Podzamcze, Stryj i Przemysł, oraz w biurze miastowem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie (pasaż Hausmana) i w biurze „Fortuna“ w Przemysłu. Wspomniane bilety i zeszyty wydawane będą za uiszczeniem przypadającej należności na żądanie tym podróżnym, którzy się wykazą biletom jazdy do jednej z austriacko-włoskich stacji granicznych.

Znaleziono. Pugilares z drobną kwotą znalezione w ul. Janowskiej. Próbki sukna znalezione w ul. Dojazdowej.

Żądajcie wszędzie tutek zdrowotnych

„Primus“

350

z bibułki francuskiej „ABADIE“ i z watą „OPTIMUS“.

Fabryka: Lwów, ul. Grodecka 35.

NADESLANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Docent chorób usznych

Dr. Teofil Zalewski

ord. w chor. uszów, nosa, gardła i krtani od 12—1 i od 3—5 ul. Sykstuska 49 (naprz. kościoła św. Maryi Magd.) 685

Dr. K. Bocheński

specjalista chorób kobiecych i akuszer

Akademicka 21.

711

Telefon 1628.

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI.

Wizye przyszłości.

NIEDZIELA.

Panna Ada spacerowała po pokoju, wychodząc niecierpliwie nadejścia narzeczonego. Stół nakryty już był do obiadu. Z niewielkiej lampy elektrycznej, zawieszanej u sufitu, płynęło na pokój łagodne i złotawe światło, do złudzenia imitujące blask słońca.

W wąskiej ulicy, zabudowanej olbrzymimi drapaczami nieba, panował wieczny mrok. Naturalne światło dzienne można było mieć tylko na wyższych piętrach, ale też trzeba było i płacić za nie odpowiednio drogo. Panna Ada, która ze skromnej pensji urzędniczej w fabryce sztucznego mięsa musiała utrzymywać siebie i matkę, nie mogła ani marzyć nawet o takim zbytku. Zajmowały obie skromne mieszkanie na pierwszym piętrze. Coprawda światło elektryczne zastępowało najzupełniej blask słońca, tembardziej, że można je było regulować do woli, nadając mu przeróżne odcienie: letni, zimowy, jesienny, ale panna Ada tęskniła wciąż za „prawdziwym słońcem”. Był to sentymentalny kaprys, wynikły z rozczytywania się w staroświeckich romansach z końca XIX. i początków XX. wieku, które stanowiły jej ulubioną lekturę.

Wogóle już z samego urządzenia mieszkania można było odgadnąć odrazu, że obie jego właścicielki żyły pod sentymentalnym urokiem staroświeczyny. Na jednej ze ścian wisiał duży, pozółkły od starości sztych, przedstawiający Sherlocka Holmesa, romantycznego bohatera XX. stulecia, meble były secesyjne, w rogu pokoju stało archaiczne pianino, przypominające mechanizmem pierwotne maszyny do pisania. Był w tem wszystkim nieokreślony jakiś wdzięk, pełen prostoty i serdecznego ciepła.

Do pokoju weszła wysoka staruszka o włosach białych jak śnieg.

— Cóż to pan Karol nie nadchodzi — odezwała się, spoglądając niespokojnie na córkę. Panna Ada zmarszczyła lekko brwi. Ale

w tej samej chwili w przedpokoju rozległ się dzwonek. Twarz młodej panny rozpoznała się odrazu, jak gdyby promień światła po niej przeszedł.

— Jest! — krzyknęła z uśmiechem, w którym topniał tajony niepokój.

Pan Karol był buchalterem w mleczarni chemicznej. Zarabiał dużo, ale nie tyle jeszcze aby móc własny dom założyć, zwłaszcza że Ada, rozegzaltowana staroświeckimi romansami, wymogła na nim przyrzeczenie, że dzieci nie będą oddawali do wychowalni publicznych, tylko trzymali je przy sobie w domu. Młody buchalter, rozkochany do niepamięci, gotów był zgodzić się na wszystko. Naprawdę matka Ady, kobieta praktyczna i rozumna, starała się wpłynąć na nią i wybić jej z głowy te kaprysy, godne jakiegoś dygnitarza trustu. Dziewczyna ani słuchać rozsądnych rad nie chciała.

— Pomyśl, jakie ty obowiązki na niego wkładasz.

— Damy sobie radę mamó — odpowiadała Ada z odcieniem dumy w głosie.

Staruszka przestała nalegać wreszcie. W głębi duszy schlebiało jej to harde postanowienie córki. I uwierzyła, że młodzi dadzą sobie radę w życiu, bo pan Karol uchodził za ulubienca samego Jelity-Salcszteina, wszechpotężnego dyrektora mlecznego trustu. Przy takim poparciu można było ufnie spoglądać w przyszłość.

— W kocu maku dobraliście się — powtarzała z pobłażliwym uśmiechem, gdy wieczorami narzeczeni uprzyjemniali sobie czas głosem odczytywaniem dziwnych ksiązek, w których zdania nie miały najczęściej żadnego określonego sensu, ale zato były tak ustawiaue, że raz po raz powtarzały się rytmicznie jedne i te same końcówki. Działo to usypiająco jak narkotyki i staruszce zazwyczaj po chwili przysłuchiwania się takiej lekturze oczy mimowoli przymykały się do snu.

Panna Ada gasiła wówczas światło. Wyszperała w jakiejś starej ksiązce, że w dawnych czasach narzeczeni lubili przesiadywać po ciemku, co nawet w poetycznym języku prababek miało specjalną piękną nazwę nastroju.

Tej niedzieli pan Karol spóźnił się trochę na obiad i panna Ada przyjęła go z lekkim dąsem na twarzy, udając obrażoną. Ale nie długo te gniewy trwały. Pan Karol nśmiechnął się tajemniczo i wyciągając z kieszeni niewielki zwitek papieru, odezwał się głosem, z którego przebiła lekkie wzruszenie:

— Mam tu coś dla pani, co zdaje mi się, powinno panią ucieszyć.

— Dla mnie?

Panna Ada, zapominając o dąsach, zbliżyła się ku niemu z ciekawiona.

— Coż to takiego?

Buchalter powoli rozwinął papier i śmiejąc się radośnie podał narzeczonej maleńki bukietek fiołków.

Panna Ada aż oniemiała w pierwszej chwili.

— Fiołki, prawdziwe fiołki — szepnęła po chwili, podnosząc kwiaty do ust.

Nagle jednak, jakby strwożona jakąś niespodziewaną myślą, spojrzała badawczo na narzeczonego.

— Ale pan nie kupował ich chyba? — odezwała się z widocznym niepokojem w głosie.

— Owszem, kupilem.

— Ależ to szaleństwo — wybuchnęła, wykonywując taki ruch, jakgdyby chciała rzucić fiołki na stół, nie wypuściła ich z ręki jednak.

— Nie, nie, żartuję — uspakajał ją narzeczonego ze śmiechem. — Gdzieżbym kupował. Ale wie pani od kogo je dostałem?

— Niech pan mię nie dręczy temi zagadkami.

— Od szefa. Ofiarował mi je dla pani.

Słowa te wywarły piorunujące wrażenie. I przez cały czas obiadu o niczem innem nie mówiono, tylko o fiołkach. Były to ulubione kwiaty panny Ady. Przyniosła z sąsiedniego pokoju wielki pęk sztucznych fiołków i porównywała je z naturalnymi. Sztuczne były okazalsze i pachniały daleko piękniej. Pan Karol opowiadał, że żona dyrektora trustu, pani Jelita-Salcszteinowa, przed paru dniami sprawiła sobie nową suknię, całą poprzybieraną naturalnymi fiołkami. Kosztowało to miliony. Ada słuchała z tęsknym entuzjazmem w oczach.

BRUNON KOSTECKI.

SZAROTKI.

Z KOSZAR ALGIERYJSKICH POWIASTKA, CO BYŁA.

Przy polnej drodze do Sidi-Bel-Abbésu, w odległości mili od miasta, widać zdaleka na równinie kopiec ziemny, jakby wielkie mrowisko lub grzbiec leżącego wielbłąda. Handlarze i chłopcy arabscy z obawą wpatrują się w jego stronę, ilekroć wypadnie im tamtędy droga do Bel-Abbésu. Powoli, ściągając cugle konia lub muła, zbliżają się doń i rzucają dobre przekleństwo ulgi, kiedy nie odezwie się z wewnątrz groźny okrzyk: „halte-lal retour!”, a w ślad za głosem nie wysunie się błyszczący bagnet i czerwona czapka żołnierska. Niejeden okoliczny mieszkaniec pamięta dotkliwie figla legionisty, pozwalającego zbliżyć się tuż do kopca, aby potem z pełnym namaszczenia „garde nationale” wyłoić skórę arabską. Dookoła, jak oko sięgnie — pusto i martwo i cicho. Jeży się przy drodze płaski, olbrzymi oset, kępy ostрых i wysokich traw rozpierają kamieniste podłoże i nic więcej nie żyje tu — chyba skorpion wędrowny lub zgłodniała jadowita mucha. Kto dobrze by się wpatrzył w południową stronę horyzontu, ten z trudem zaledwie mógłby zobaczyć cienką igielkę, wyrastającą na grzbiecie wału, a na jej szczycie drobny, chorągiewny znak. Czasem go nie widać i wtedy kopiec jest pusty.

Szarym, zimowym porankiem szła po polnej drożynie ku miastu mała postać ludzka, owinięta zupełnie zgrzebnym burnusem. Padał drobny, jednostajny deszcz i smutnie szumiał miliardem kropel wśród nagich kamieni. Zasnuta wilgotną siecią przestrzeń stała się więczej niż zwykle martwą i ponurą i kładła na duszę nieznośny ciężar pustki i samotności. Gniece ołowiem dziwnie ospała myśl, w bolesnym szumie deszczu usypiała się wola — i oczy patrzyły

tepo, sennie, choć sen daleko, i nawet w pierśsiach cichnie ból dawny, ale więczej boli martwota.

Człowiek w burnusie szedł wolno, jakby nie zwracając uwagi na bliskość niebezpiecznego kopca. Mimo zgrzebnej odzieży, pokrywającej całe ciało przechodnia wraz z głową, można było poznać, że nie jest to żebrak ani chłop arabski, niezdarny i pochylony, ale ktoś młody i zgrabny, i tem dziwniejsze było zjawienie się tej samotnej postaci rankiem na pustkowiu, w dali od miasta, a dalej jeszcze od pierwszej arabskiej wsi. Arab nocą nie chodzi, chyba na kradzież lub rozbój, a wioska arabska była odległą o cztery godziny drogi; — przechodzień ów wyszedł z niej późną nocą, albo nocował na deszczu wśród kamieni i ostów.

Na dalekim wale w stronie miasta chorągiew podniesiono, lecz mgła drobnego deszczu zasłoniła ją zupełnie. Przechodzień zresztą nie wypatrywał żadnego znaku i szedł wprost na kopiec, aż w odległości paru kroków stanął nagle, przerażony niespodziewanym zjawieniem się żołnierza i groźnym okrzykiem:

— Halte-lal! Nie widzisz, brudasie, chorągwi? Nazad, demi tour a droite, bałwanie, prędzej!

Z niskiego wydrążenia w kopcu wysunął się młody sztyldwach i bez namysłu skierował bagnet w pierś przechodnia. Jeszcze chwila — i nędzny burnus araba byłby podarty na strzępy, a właściciel jego, opatrzony kilku guzami, zynkałby z powrotem. Żołnierz jednak nie uderzył i opuścił broń do nogi, bo przez mały otwór burnusu na twarzy przechodnia spojrzęły kobiece oczy — i wcale nie ze strachem, lecz z figlarną wesołością dziewczęcia.

— Tiens! — roześmiał się srebrny głos i nagle dwie białe rączki rozsunięły zasłonę na twarzy, — to ty myślisz, że ja jestem ordynarny arab, czy co? Puść, bo zmokłam i zimno mi, a do miasta daleko jeszcze. Albo nie, odpuść sobie w twojej budce. Jest tam jaka ławica?

Nie czekając na odpowiedź dziewczyna wsunęła się do budki i usiadła na maleńkiej ławce. Kopiec był wydrążony, a raczej niska „guérito” zasypana była grubą warstwą ziemi z trzech stron i mogła stanowić ukrycie nie więczej, jak dla jednej osoby.

Żołnierz był tak zdumiony tą bezczelną śmiałością najścia, że nie próbował nawet protestować, a może bliskość ładnej dziewczyny oszołomiła go na chwilę.

— Cóż ty tam mokniesz, mały żołnierzyku, — trzepała prędko dziewczyna, z silnym hiszpańskim akcentem, — włóżte do „guérito”, zmieścimy się jakoś. O, jeszcze stoi, jak sentinelle devant les armes. Napewno nie jesteś francuzem, ani włochem, ani takim innym. Pewnie niemiec, co? Ale nie, niemiec jest ordynarny, zaraz by zaczął kłać „sacramento”, nieprawda? Chodź, bo zasłonię tym obrzydliwym burnusem wejście, deszcz pada mi na nogi...

Pociągnęła energicznie żołnierza za płaszcz i znowu ukryła się w budce. Sztyldwach już oprzytomniał. Z cynicznym, udanym trochę uśmiechem wsunął się do budki i usiadł obok wesołego gościa. Wewnątrz było trochę ciemno, ale skrzyły się, jak u kota, wielkie oczy dziewczyny, białała północnym śniegiem odstonięta szyja i część młodych, cudnych piersi. Burnus leżał na ziemi przy stopach.

Zachowanie się i wycięta zbyttnio sukienka małej kobiety zdradzały smutny jej zawód, żołnierz wszakże nie myślał o morałach i rzuciwszy karabin na ziemię, zaczął całować gorące, maleńkie usta, całował długo, nie znajdując oporu, choć mokre rękawy płaszcza musiały boleśnie uciskać nagą i delikatną szyję dziewczęcia — no i dziwnie szczyry i mocny był ten uścisk, jakby nie chwilą zbudzony, jakby przeznaczony dla kogo innego, co nie żąda zapłaty, prócz kochania, ani nie odejdzie zaraz i na zawsze z obojętną myślą.

C. d. n.

Matka jej wdychała tylko i kiwała w zamysleniu głową.

— Ale co w tych kwiatkach pięknego, dlaczego oni je tak przepłacają?

— Moda...

— W dawnych czasach płacono tak za brylanty — wtrąciła panna Ada. — Przed stu laty toby miliony kosztowało, — dodała, bawiąc się sznurkiem dużych brylantów, który miała zawieszony na szyi.

— Ja tam wolę fabryczne fiolki — ciągnęła staruszka, przysuwając ku sobie wazonik z kwiatami. Pachną przynajmniej, a i kolory mają ładniejsze.

Pan Karol przyznał jej słuszność. Ostatecznie panna Ada, porównywując kwiaty musiała się zgodzić, że to przepłacanie kwiatów naturalnych było tylko kaprysem milionerów.

— Mają za dużo pieniędzy i nie wiedzą co robić z nimi — westchnęła staruszka.

— Dokąd pojedziemy?

— Do Panteonu.

— Doskonale.

Panna Ada krzątała się po pokoju ubrana już do wyjścia. Popołudnia niedzielne narzeczeni spędzali stale razem na spacerach. Zwiedzali muzea lub też udawali się aeroplanem na dalekie podniebne wycieczki. Najulubieńszym muzeum panny Ady był Panteon, w którym zakłętę w fonografach, żyły głosy wszystkich bohaterów ludzkości.

— No, ja już jestem gotowa — odezwała się panna Ada, zwracając się z uśmiechem do narzeczonego. Wsiadli w windę i po chwili znaleźli się na ulicy. Chodnik biegł po płaskich dachach kamienic. Rojno było na nim i gwarno, gdyż całe tłumy spacerowiczów niedzielnych dążyły do przystani aeroplanów. Każdy starał się w niedzielę przyspieszać śniadanie, aby jak najprędzej wyjechać w powietrze. I nad miastem krążyły już roje aeroplanów. Wielkie skrzydła, malowane jaskrawo w desenie, kopiowane ze skrzydełek motyli, migotały w słońcu wszystkimi barwami tęczy. Raz po raz jakiś statek nikił w oczach, zdawało się, że się roztopił w złotym blasku słońca.

Panteon, zbudowany w kształcie starodawnej kamienicy secesyjnej, wznosił się na wzgórzu o kilkadziesiąt kilometrów za miastem. Pan Karol przybiecał suty napiwek za porządną jazdę, więc też pilot nie żałował motoru i narzeczeni przebyli tę przestrzeń w niespełna dwie minuty. W olbrzymiej, jasnej sali muzeum pełno już było zwiedzających. Dookoła sali na postumentach z czarnego granitu stały szeregami marmurowe biusty najwybitniejszych bohaterów ludzkości. W postumentach poukrywane były fonografy i za wrzuceniem drobnej monety w specjalny otwór biusty poczynały przemawiać. Z marmurowych ust płynęły dźwięki żywej mowy ludzkiej.

Zdarzało się jednak czasami, zwłaszcza w niedziele i dni wypoczynku tygodniowego, gdy natłok zwiedzających większy był niż zazwyczaj, że wszystkie biusty zaczynały przemawiać równocześnie. Caruso śpiewał, cesarz Wilhelm i Bebel wygłaszali mowy, Sara Bernhardt deklamowała. Tworzyło to razem barwną mieszaninę dźwięków, w której trudno było rozróżnić oddzielne wyrazy, ale całość dawała zato potężne, majestatyczne wrażenie nieśmiertelności geniuszu ludzkiego. Wrażenie to było tak przejmujące, że wrażliwsze istoty, kobiety zwłaszcza, dostawały spazmów. Szloch ich łączyły się z ogólnym chórem fonografów i braterski hymn żywych i umarłych płynął pod strop świątyni.

— Pójdźmy do Napoleona — szepnęła panna Ada, gdy narzeczeni weszli do Panteonu.

Przed biustem Napoleona taki tłok jednak panował, że niepodobna było się doń precyzyjnie. Panna Ada wspinała się na palcach, pragnąc ulubioną twarz wodza zobaczyć, ale nie udawało jej się to. Za to słyszała wyraźnie głos, który raz po raz pospiesznie powtarzał: „Francuzi, czterdzieści wieków patrzy na was ze szczytu tej piramidy”, „ze szczytutej piramidy”, „piramidy”...

Był to fonograf oblegany najtłumniej, od

czasu skandalicznej polemiki paru pism, wywołanej wystąpieniem jakiegoś dziennikarza, który dowodził, że w epoce napoleońskiej fonografów jeszcze nie znano i że głos Napoleona był śmiałym falsyfikatem. Dziennikarz ów próbował nawet poprzeć swoje oskarżenie jakimiś pseudo-historycznymi dokumentami, ale ma się rozumieć tylko bardzo powierzchowne umysły dały się wziąć na lep tego rodzaju sensacji.

O zmierzchu narzeczeni powracali do domu. Na chodnikach, biegnących po płaskich dachach kamienic, znów było rojno i gwarno. Mrok gęstniał, tu i owdzie na niebie ukazały się gwiazdy. Na aeroplanach zapalano olbrzymie, kolorowe latarnie i rój świateł migotał w powietrzu, wznosząc się i opadając. Tak to wyglądało, jakgdyby jakieś niewidzialne chóry anielskie grały w foot-ball kolorowymi piłkami.

— Kazio — szepnęła nagle pan Karol z niezadowolaniem w głosie.

Był to jego daleki kuzyn, niby to filozof, niby uczony, w gruncie rzeczy zaś pijak, próżniak i pospolity wyżygrosik. Ale niepodobna już było uniknąć z nim spotkania. „Kazio” posiadał wzrost dobry i w największym tłoku, po ciemku potrafił wypatrywać zamożniejszych krewnych.

Podbiegł ku narzeczonemu i począł witać ich z natarczywą serdecznością.

— Coście państwo porabiali popołudniu?

— Byliśmy w Panteonie — odparła panna Ada.

Rozgorączkowana jeszcze wrażeniami, jakie tam przeżywała, poczęła mu się z nich zwierzać ze szczerym entuzjazmem w głosie. „Kazio” słuchał i niedostrzegalnym uśmiechem błąkał mu się po ustach. Albowiem wśród wielu dziwnych zdolności, jakimi natura go obdarzyła, posiadał też i dar mówienia przerażająco prawdziwymi głosami. I utrzymywał się głównie z podrabiania głosów do Panteonu. Śpiewał jako Caruso, deklamował jako Sara Bernhardt, parę najpłomienniejszych kazań cesarza Wilhelma było również jego dziełem. Ale ma się rozumieć o tem nikt nie wiedział.

Kronika krajowa.

△ **Tarnów.** (Z Rady miejskiej). Ostatnie przed feryami posiedzenie Rady miejskiej odbyło się we czwartek przy dość licznych udziale radnych. Na porządku dziennym było dość małe pensum, z którym się Rada za godzinę załatwiła. Przyjęto do wiadomości oddanie robót budowlanych miejskich, a mianowicie budowy 2. piętra na szkole im. Brodzińskiego i budowy budynku administracyjnego dla wodociągów — przedsiębiorcy p. Mikosiowi. Nie zgodzono się na razie na kreowanie więcej szkół ludowych, jak tylko dwóch, a mianowicie jednej szkoły żeńskiej im. królowej Jadwigi i jednej męskiej im. Sienkiewicza. Przystąpiono potem do ustanowienia asesora do zastępowania burmistrza, na wypadek niemożności wiceburmistrza. — 24 głosów otrzymał dr. Zbiegniewicz, lekarz.

I dobrze się stało, że wybrano lekarza, — powiedział jeden z najstarszych radnych, — bo Rada jest chora, może ją wykuruje. Na tem posiedzeniu zakupiono też parcele pod rozszerzenie ulic i przyjęto 3 nowych członków do gminy: Fleischera Mojżesza, Teitelbauma Abrahama i Krasonia Michała.

Sprawę przedłużenia linii tramwajowej aż do rogatki na Grabówce, o co mieszkańcy tej dzielnicy prosili, uchwalono łącznie z innymi dwoma projektami traktować dopiero w jesieni. O przedłużeniu linii na ul. Krakowskiej prosili bowiem jeszcze przedtem mieszkańcy tamtej znowu dzielnicy, ale najciekawszy jest projekt, jak powiadają jednego z radnych i poważnego kupca, aby linię tramwajową przeprowadzić z ul. Krakowskiej przez Katedralną, Rynek i Weklsarską do Pilznieńskiej bramy. Nie mówiąc już o tem, że tą drogą mógłby iść tramwaj, gdyby odośny pan swoją realność z Rynku usunął i otworzył nową ulicę na wyłot, trzeba by było nasz

stary Rynek zdrutować, co by mu nawet może i na korzyść wyszło. W końcu zawotowała Rada 800 kor. do dyspozycji magistratu, celem godnego podjęcia wycieczki słuchaczy politechniki wiedeńskiej, którzy w liczbie przeszło 70 z profesorami przybędą do Tarnowa z końcem lipca albo z początkiem sierpnia, celem oglądania naszych inwestycji.

Na początku posiedzenia postanowiono czynić starania, aby w Tarnowie ustanowiono inspektorat przemysłowy i wybudowano urząd cłowy.

△ **Borysław.** (Jeszcze koncesye szynkar-skie). P. Abraham Schächter, propinator w Borysławiu, wykorzystując swe stanowisko, obiecywał wielu szynkarzom wyrobienie koncesyi za złożeniem pewnej kwoty pieniężnej. W ten sposób pobrał kwotę około 8.600 koron, którą wprawdzie musiał wskutek niewyrobienia koncesyi po większej części oddać, co też uczynił; jednak prokurator państwa wygotowała przeciwko niemu akt oskarżenia o zbrodnię oszustwa (l. cz. St. 298/0) popełnionej przez wyłudzenie od szeregu ludzi pewnych kwot na wyrobienie koncesyi szynkarskich w Borysławiu.

Sprawa ta ma o tyle pewne znaczenie, że p. Schächter sprawuje urząd prowadzącego metryki izraelskie w Borysławiu. Ponieważ urząd metrykalny jest urzędem publicznym, przeto bez względu na to, czy p. Schächter będzie zasądzony, nie wypada by człowiekowi oskarżonemu o zbrodnię oszustwa powierzano urząd prowadzenia metryk.

△ **Rymanów.** (Pogoda.) — *Frekwencja kuracyuszów.* Dobiegamy do pełni sezonu. Dobrze nam tu i bardzo przyjemnie, — byłoby wprawdzie jeszcze przyjemniej, gdyby nieba obdarzyły nas lepszą pogodą. Ale miejmy nadzieję że będzie lepiej, tak jak lepiej prezentuje się obecnie Zakład zdrojowy dla gościa, który po dwuletniej przerwie przyjechawszy, zastaje światła elektryczne na deptaku, w domu gościnnym i w wszystkich niemal willach,

Frekwencja kuracyuszów niezła. W liście goście zauważyłem przybyszów z Królestwa, z Pragi, Linczu, Budapesztu i z... Wiednia. Nie zlekli się więc rozsiewanych a zupełnie nieuzasadnionych wersyi o drożyznie Rymanowa i jego niewygodach, wersyi, których źródłem ci, którym nigdy nic do przekonania nie trafi, zwłaszcza jeżeli jest... krajowe.

Zwiedziłem wiele „badów“ o daleko mniejszej wartości leczniczej niż „nasz“ Rymanów, ale ze spokojnym sumieniem stwierdzam że Rymanów pod względem udogodnień, porządku i urządzenia w niczem im nie ustępuje, — w jednym chyba że jest cichszy, mniej pretensjonalny i... tańszy, a to czasami u nas szkodzi.

Wszystko teraz tutaj funkcjonuje sprawnie zwłaszcza urząd pocztowy prowadzi ewidencję przyjezdnych, — doręcza listy nadeszłe „poste restante“ natychmiast adresatowi do domu, — nie czekając aż się po nie sam na pocztę zgłosi. Restauracya w domu gościnnym nie droga, a potrawy smaczne. — Łazienki schludne i porządnie prowadzone, orkiestra zgrana, sobotnie zabawy taneczne dla dorosłych, wśród których przeważa płeć piękna, czwartkowe „baliki“ dla naszych pociech i mnóstwo wycieczek w przepiękną okolicę, — czegoż więcej trzeba ludziom, którzy naprawdę na kuracyę, a nie dla szerokiej zabawy do Rymanowa przybyli.

A w końcu Zarząd zdrojowy z zarządcą p. Mangiem na czele, niestrudzony jest w udzielaniu informacji, wyszukiwaniu mieszkań; właściciel zakładu hr. Potocki, którego wszędzie i o każdej porze spotkać można, okiem dobrego i troskliwego gospodarza dogląda i czuwa nad tem, ażeby gościom dobrze było, aby im niczego nie brakło i aby zadowoleni byli z pobytu.

Doprawdy, że wszystko to w parze z uroczem położeniem Rymanowa przyczynić się powinno do szczerzego poparcia „naszego“ zdrojowiska ze strony społeczeństwa.

Gw.

△ **Lubień.** (Teatr ludowy.) Onegdajsze przedstawienie teatru ludowego im. Słowackiego powiodło się nad wyraz składnie. Artyści lwowscy uraczyli gości kąpielowych paru komedyjkami, które wykonane z humorem do

serdecznego wszystkich pobudzały śmiechu. Nic też dziwnego, że wykonawców darzono oklaskami szczerymi. Szczególne objawy uznania zbierały pp. Lubowska, Górską, Nowińska, oraz pp. Umański i Zarkowski.

Kronika sportowa.

+ (k.) Wiosenny sezon footballowy. T. S. „Wisły I.“ — zamknięty grą z praską „Slavia“ w dniu 25. i podgórskim „Krakusem“ w dniu 29. czerwca, wykazuje na korzyść „Wisły“ w sumie 40 bramek, na niekorzyść 65, a zatem „minus“ w liczbie 25. punktów.

Stosunek punktów zmienia się, jeżeli weźmiemy pod uwagę wyłącznie wyniki matchów rozegranych z pozakrajowym i drużynami, biorąc jedynie za nawias młody S. K. „Prerow“ (25. maja), z którym zwycięstwo przyszło „Wisły“ zbyt łatwo — (5:0 na korzyść). Były to S. K.: „Olimpia“, „Slavoj“, „Sparta“, „Slavia“ — wszystkie z Pragi, nadto „Reprezentatywna Czech“ (14, 15, 17 maja) i szkocki „Aberdeen“ F. C. w dniach 20 i 21 maja. W tych „matchach“ wbito „Wisły“ 63 „goalów“, ona zaś sama zyskała 13.

Rezultatem w grze wybił się na pierwszy plan „Aberdeen“, zdobywając w dwóch dniach zawodów 17 punktów na 2 „Wisły“, po nim „Reprezentatywna Czech“ osiągając w trzech dniach 16 na 2 i „Sparta“ (16 i 17 maja) — 11 na 1, — mistrzostwem w grze zdziwiła i olśniła „Slavia“.

Bojkotowana przez austriacki „Verband“ nie mogła (chyba kosztem powrotu) rozegrać „Wisła“ matchów z silniejszymi lwowskimi, czy krakowskimi drużynami footballowymi; ograniczyła się też do walki ze słabszym, osiągając łatwe zwycięstwa nad krakowską „Polonią“ (4:1), „Makkabi“ (5:0) i „Krakusem“ (3 maj i 29 czerwca — 13:1).

W ciągu sezonu dokonało Tow. Sp. „Wisła“ ważnych zmian w linii pomocy i napadu; atak ma jednak zawsze jeszcze (w stosunku do świetnej obrony i pomocy) za słaby (skrzydła) i zamało orientujący się (centr napadu i łączniki). Ze względu na to, że dotychczasowa rezerwa „Wisły“ ukonstytuowała się w samodzielny klub sportowy „Lauda“ — u było „Wisły“ materiału (nawiasem mówiąc: bardzo dobrego), którym by mogła pokrywać luki i odświeżać szeregi. Automatycznie wysunięta „Wisła III“ t. z. „akademicka“ przedstawia się, choć rokuje wielkie nadzieje, jeszcze bardzo młodocianie.

Ze świata.

○ Socjalizm w Chinach. W tygodniku socjalistycznym „Die Neue Zeit“ ukazał się artykuł niejakiego Michała Pawłowicza o ruchu rewolucyjnym w Chinach. Dowiadujemy się stąd, że w Chinach istnieje od dłuższego czasu ruch rewolucyjny o zabarwieniu socjalistycznym. Najwybitniejszą postacią w tym ruchu jest Suen Yi Sien, który też wyłożył swoje zasady w broszurze pt. „Właściwe rozwiązanie kwestyi chińskiej“ (1904).

Program socjalistów chińskich streszcza się w następującej formie: walka rasowa (Ming toc), wszechwładztwo ludu (Ming kuan), socjalizm (Ming czeng). Dopóki rząd znajduje się w ręku cudzoziemców — mówi broszura — dopóty nie posiadamy ojczyzny. Jesteśmy niewolnikami, którzy utracili swą ojczyznę. Pragniemy obalić rządy Mandżurów i odzyskać niezależność narodową, ale nie czujemy nienawiści do Mandżurów, jako takich. Oczywiście jednak, że rewolucja jest nieuniknioną, jeżeli oni będą obstawać przy swej władzy.

Pod walką ras socjaliści chińscy rozumieją walkę z Mandżurami (Tatarami z Mandżurii), którzy w r. 1644 podbili „państwo środkowe“ i dotąd stanowią tam warstwę rządzącą.

Na wiosnę r. 1907 emisariusze Suen Yi Siena rozpoczęli powstanie zbrojne w południowej prowincji Kwantung. Nagromadzili oni tam broń i amunicję, poczem spróbowali zrzucić

jarzmo Mandżurów. W Kwantangu powstanie zostało szybko stłumione, ale przeniosło się do gęsto zaludnionych i przemysłowych prowincji nad rzeką Jang Tse Kiang, gdzie trwało z różnym szczęściem parę lat. Jeszcze dziś w południowych okolicach nadgranicznych trzymają się oddziały zbrojne, które szerzą hasła republiki, wyzwolenia Chin od podwójnego ucisku — Mandżurów i państw europejskich i zniesienia prywatnej własności gruntu.

Socjaliści chińscy walczą również z pomocą teroru. W r. 1907 zabity został gubernator prowincji Ngan Hwei, a w grudniu 1909 roku popełniono nawet zamach na księcia regenta.

○ Katastrofa na morzu. Z Bodoe w Norwegii donoszą: Na rzece Salten Ebo prąd wody rzucił łódź, w której było 18 ludzi, o skałę, tak, że się rozbiła. Utonęło 13 osób, przeważnie kobiet i dzieci.

○ „606“. Pisma lekarskie zajmują się bardzo żywo znanym środkiem dra Ehrlicha, nazwanym z początku „Hata-Ehrlich 606“, a sprzedawanym obecnie w aptekach pod nazwą „salwarsan“. Fale początkowego entuzjazmu opadły i obecnie pojawiają się obiektywne sądy, które jednakże nie zawsze jeszcze mogą uchodzić za stanowcze. W każdym razie obalili doświadczenia pierwotne mniemanie o bezwzględnej nieszkodliwości tego środka. Ludzie, chorzy na serce, nie mogą być leczeni salwarsanem, którego unikać także powinny osoby, cierpiące na schorzenia nerek.

Uczony wiedeński Finger wskazał pierwszy na szkodliwość salwarsanu dla systemu nerwowego. W ostatniej swojej pracy, umieszczonej w „Berliner Klinische Wochenschrift“, zwraca dr. Finger uwagę na uboczne objawy u chorych, leczonych salwarsanem, zwłaszcza na zaburzenia w systemie nerwowym. Ale Finger przyznaje, że niebezpieczeństwo nie jest zbyt wielkie. Zdaniem jego, salwarsan działa neurotropicznie, ale działanie to nie powstaje zbyt często i ustępuje szybko. Są jednakże wypadki trwałych uszkodzeń systemu nerwowego.

Bilans dotychczasowych prób z salwarsanem jest taki, że środek ten uważać musimy za dosyć skuteczny przeciwko luesowi, ale nie jest to jeszcze środek, jakiego potrzebujemy. Wskazana przez Ehrlicha droga wielkiej sterylizacji organizmu ludzkiego jest trafna, a miejmy nadzieję, że uczniom jego i następcom powiedzie się wytworzenie nowego salwarsanu, którego uboczne szkodliwe działania zostaną zredukowane do najniższej miary.

○ Reforma odzieży męskiej. W Berlinie zawiązało się „Towarzystwo reformy odzieży męskiej“. Z początkiem bieżącego miesiąca odbyło się zebranie konstytuujące w lokalu „Towarzystwa traktatów handlowych“, na którym postanowiono oficjalne założenie towarzystwa i otwarcie listy członków urządzić z początkiem jesieni. Referent „historyczny“ zebrania, dr. Borgius, zaznaczył genezę i cel towarzystwa. Reforma ma polegać na ożywieniu stroju barwnością i zastosowaniu go do warunków nowoczesnej higieny i estetyki. Punktem wyjścia dla reformy będą obecne obciste, ale nie uciśkające, a barwne stroje sportowe.

○ O podpis niepiśmiennych. Jak wiadomo, w systemie daktyloskopicznym stwierdzono, że linie ręki każdego człowieka są dla danego osobnika charakterystyczne. Z tego faktu skorzystał magistrat miasta Milwaukee: Do niedawna musieli robotnicy podpisywać pokwitowania zapłaty, umieszczając pod nimi jeden lub kilka krzyżyków. Było to zarówno uciążliwą jak i niepewną rzeczą, ponieważ narażało gminę na częste zarzuty, że wypłacono kwoty pod fałszywym adresem. Obecnie wprowadził kasyer magistratu, p. Keelson, nowość: Każdy robotnik, wstępujący do służby, otrzymuje kartę, na której, umocniwszy kciuk w odpowiedniej farbie, wyciska odcisk puszki tego palca. Karta ta służy do stwierdzenia identyczności danego pracobiorcy. Na pokwitowaniach umieszcza następnie robotnik taki sam odcisk, a autentyczność takiego podpisu łatwo stwierdzić przez porównanie z kartą identyczności.

Jak dotąd, odbywa się te manipulacja ku

obustronnemu zadowoleniu robotników i zarządu miasta.

○ Ilustrowane pismo matematyczne. Wyszedł z druku prospekt czasopisma matematyczno-fizycznego p. t. „Wektor“. Pismo to zacznie wychodzić w Warszawie od sierpnia r. b. pod redakcją Stanisława Kalinowskiego, kierownika pracowni fizycznej Muzeum przemysłu i rolnictwa. Komitet redakcyjny składają pp.: Z. Arlitewicz, S. Kalinowski, Z. Straszewicz, Wł. Wojtowicz, L. Zarzeck.

„Wektor“ (10 numerów rocznie) ma na celu uzupełnienie dotkliwego braku w piśmiennictwie naszym, nie posiadającym do dziś dnia czasopisma, któreby specjalnie uwzględniało metody i dydaktykę nauk matematycznych; przeznaczony jest przede wszystkim dla nauczycieli, wykładowców te nauki, pozatem dla tych, którzy się interesują matematyką, fizyką i astronomią, ale nie mają czasu na studyowanie prac specjalnych. Oprócz metodycznych, mają być podawane w nim artykuły, informujące wogóle czytelnika o rozwoju nauk matematycznych, wiadomości o literaturze przedmiotu, kronika naukowa, tematy do zadań i wypracowań. Pismo ma być ilustrowane.

○ Wagony sypialne III klasy. Szwecya wprowadziła z dniem 1 b. m. wagony sypialne III. klasy na większych i liczniej używanych liniach kolejowych. Są one oczywiście znacznie tańsze od takichże wagonów I. i II. klasy i skromniej urządzone, ale zasadniczo od tamtych się nie różnią.

Kto zna czystość ludności skandynawskiej, nie będzie się dziwił, że można byto taką innowację wprowadzić; nowość ta będzie się cieszyła niezawodnie wielkiem powodzeniem.

Sprawozdanie giełdowe i towarowe.

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. lipca.

Losy a) procentowe: Austriackiego Zakładu kred. i oblię. p. z r. 1880 3 proc. 292.75. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 278.—. Tow. żegluga na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 285.50. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 248.50. Pożyczka serbaska norm. po 100 fr. proc. 125.50.

Losy b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilea) 5 zł. 34.50. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 500.—. Clary zł. 40 m. k. 155.—. Losy m. Krakowa 20 zł. 96.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 81.60. Palfy 40 zł. m. konw. —. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 69.60. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 45.—. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 71.—. Salma 40 zł. m. k. 268.—. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per cassa —. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per media 249.40. Losy komunalna m. Wiednia z r. 1874 497.50.

Berlin, dnia 8. lipca. Banknoty austriackie 85.20 Spirytus —.

Paryż, dnia 8. lipca. Trzyprocentowa renta 94.50 mąka 32.80.

Frankfurt dnia 8. lipca. Austr. kred. 205.75. Koleje państwowe 160.00, Disconto 187.60. Laura —. Usposobienie silne.

Berlin, dnia 8. lipca. (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —. Węg. renta koronowa —. Austriackie akcje kredytowe 209.75. Staatsbahny 159.87. Lombardy 19.75, Disconto Comandit 198.50. Ruble 216.10. Tendencja silna.

Frankfurt, dnia 8. lipca. Wzorzająca giełda wieczorna: Austriacka renta papierowa —. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98.35. Austriackie akcje kredytowe 209.62. Staatsbahny 159.87. Lombardy 19.75 4 proc. austr. renta kor. 93.—. Tendencja silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 8/7 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty 206.25, Staatsbahny —, Disconto Comandit 187.62, Berlin Tow. handl. 165.50, Laura 175.37, Bohumery 256.87, Kolej połudn. wschodnio-pruska —, Rubel za got. 216.50, Kolej warsz.-wied. 216.—, Kolej morza śródziemnego —, Kolej Merydyonalna 125.50, Losy tureckie 174.75, Renta włoska —, „Harpener“ kopalnia węgla 189.12, Kolej Marienburg-Mławka —, Konsolidacje —, Lombardy 23.37, Kolej Henry 151.37, Niemiecki Bank narodowy 126.50, Kanada Preferred 242.37, Akcje żegluga hamburckiej 134.50, Kurs warszawski —, Huta „Donnersmark“ 302.25, 3 i pół proc. renta rosyjska z r. 1894 —, 3.8 proc. renta rosyjska 89.50, 4 proc. renta rosyjska z r. 1902 92.50, 4 i pół proc. renta rea. z r. 1905 100.60, Rheinische Stahlwerke 161.62, Gelsenkirchen 199.25.

Ogłoszenie jest dźwignią handlu!

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 halerzy; w dziale „Nadesłane“ po 80 hal.; w dziale „Po kronice“ 2 korony. Drobnie ogłoszenia po 6 hal. za wyraz. □□□□□ Wyrazy tłustymi czcionkami liczą się podwójnie.

Znakomite lody, kawa mrożona

ORAZ INNE CHŁODNIKI

poleca

Kawiarnia Breitmeyera

ul. Pańska 1 róg Piekarskiej. 141
NOWE BILARDY PRECYZYJNE

codziennie wieczorem **KONCERT** codziennie wieczorem

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH



i DRUKARŃ DOMOWYCH.
SZYLDY, NAPISY EMALIOWANE I METALOWE,
MARKI PIECZĄTKOWE (NALEPKI) DO LISTÓW,
NUMERATORY NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI.



ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 50. — TEL. 2042/VIII.
454

Ważne dla Pań! **„FAVORIT“**

Skład gotowych krojów „FAVORIT“
znajduje się obecnie tylko w specjalnym składzie żurnali p. f.

JÓZEF LANDAU

ul. Czarnieckiego 10. obok c. k. Namiestnictwa.
803

CEGIELNIE 875

fabr. dachówek, drewna, wapna, kafli, gipsu, cementu i t. p.
buduje i urządza

Inż. Roman L. Ciesielski

Warszawa, ul. Mokotowska 54. — Kraków, ul. Batorego 26.

Założona w roku 1846.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego!

MUNKA

oszczędzające, jęderne mydła
z „Nosorożcem“ lub „Kosą“.

z pierwszej galicyjskiej parowej fabryki

MYDŁA

Szymona Munka w Żywcu 31.

Próbki i cenniki darmo.

Laricin Capsula

Sec. Cr. Klein

(Praw. chron.) leczy w pięciu dniach (rzeżączkę) i każdą zaraźliwą chorobę męską i kobiecą. Na żołądek zupełnie nieszkodliwe. — Przyjemniejsze i praktyczniejsze od podobnych zagranicznych środków (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan i td.) Zdumiewający skutek. — Pierwszorzędne uznania fachowe.

Duże pudełko kor. 2-50.

Dyskretna wysyłka. — Tylko za pobraniem.

847 Skład główny i wytwórca
Itj. Illés Antal, aptekarz w Szabadka (Węgry).

Skład główny: Apteka P. Mikolascha (Marian Krzyżanowski) Lwów, ul. Kopernika.

Zygmuntowska 11, 4 pokoje
łazienka, światło elektryczne,
komfort, 3 pokoje kuchnia
łazienka, światło elektryczne
komfort, do wynajęcia. Wia-
domość, dozorca domu. 3113

TOWAR ŻELAZNY

po cenach
HURTOWNYCH

JAN SCHUMANN
Magazyny-fabryka
LWÓW PANSKA 23

831-3

FREKWENTANTÓW zdol-
nych szkoły handlowej po-
leca Szkoła Bergera Tarnopol
(Zamek). 3115

CES. KRÓL.  UPRZY W.

Galicyjski akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie

Filie

☐ Krakowie,
☐ Czerniowcach,
☐ Tarnopolu.

Kapitał akcyjny 20,000.000 kor.

Rezerwy 9,000.000 kor. : : : : : :

Listy hipoteczne 200,000.000 kor.

Ekspozytury:

☐ Stanisławowie,
☐ Podwołoczyskach,
☐ Nowosiółcy.

KANTOR WYMIANY

Kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela
: : wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej : : :

Lokacyi kapitałów.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca się bez potrącenia prowizji i kosztów

Bezpłatne przeglądanie numerów

losów i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczenie losów

przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od k. 500 począwszy,
oprocentowuje takowe po 4 1/4 od sta, wydaje na wkładki

książeczki.

Kwoty do 2000 koron wypłaca bez wypowiedzenia.

WYNAJMUJE ZA OPŁATĄ KWARTALNĄ, PÓŁROCZNĄ LUB ROCZNĄ

SCHOWKI DEPOZYTOWE (Safe Deposits).

w kasach stalowo pancernych do wyłącznego użytku depozytariusza pod własnym jego kluczem, gdzie
bezpiecznie i dyskretnie przechowywać można papiery wartościowe, dokumenta i kosztowności.

188